

Ewa Starzyńska-Kościuszko  
(UWM w Olsztynie)

### **Jak humanizować Uniwersytet?**

Podjęmowane ostatnio w naszym kraju dyskusje na temat przyszłości uniwersytetu charakteryzuje oryginalna optyka. Uniwersytet przyszłości to instytucja, w której rolę wiodącą pełnią nauki empiryczne jako dyscypliny dostarczające nowych technologii dla różnych dziedzin gospodarki. „Oryginalność” powyższego ujęcia polega na arbitralnym zawężeniu struktury uniwersytetu przyszłości poprzez marginalizację bądź wręcz eliminację humanistyki. Uniwersytet przyszłości, w tej wersji, zawężonej do nauk empirycznych (głównie przyrodniczych), niewiele ma wspólnego z nowożytnym (sięgającym korzeniami średniowiecza) modelem, w którym humanistyka miała ważne, bo określone przez jej społeczne i kulturowe funkcje miejsce. Podczas owych debat w ogóle nie poświęca się miejsca – lub czyni się to marginalnie – omówieniu roli współczesnej humanistyki i szeroko pojętego kształcenia humanistycznego na uniwersytecie. Postępująca marginalizacja humanistyki (w szczególności filozofii) na uniwersytetach jest faktem. O różnych jej przejawach pisze w swoim tekście Pani prof. Mizińska. Ja dodam jeszcze jeden: ograniczenie (nieraz do absurdalnego minimum) nauczania (w ramach kształcenia ogólnego) filozofii. Zamiast historii filozofii, etyki, logiki, które kiedyś były obowiązkowe na wszystkich kierunkach studiów, proponuje się studentom wykłady z różnych wąskich dyscyplin przyrodniczych. Przekonanie, że specjalistyczną wiedzą przyrodniczą można zastąpić kształcenie filozoficzne (ogólnie humanistyczne) jest kuriozalne. Takie myślenie jest niebezpieczne, bo grozi dehumanizacją kultury i uniemożliwia jakikolwiek dyskurs publiczny w demokratycznym społeczeństwie. Współczesne społeczeństwo nie może funkcjonować bez minimalnej wiedzy humanistycznej. Bez specjalistycznej wiedzy przyrodniczej doskonale może się obejść. Wiedzieli o tym ci, którzy kiedyś

układali plany zajęć na studiach uniwersyteckich. Studenci kierunków niehumanistycznych musieli obowiązkowo odbyć zajęcia z zakresu różnych dyscyplin filozoficznych, studenci humanistyki nie musieli uczęszczać na wykłady z zakresu przyrodoznawstwa. Odnoszę wrażenie, że owa marginalizacja, często wręcz niechęć do wszystkich tych (w praktyce humanistów), którzy nie przynoszą uniwersytetowi wymiernych korzyści (w tym kompletnie w tym sensie bezużytecznych filozofów) nie tyle pochodzi od uczonych reprezentujących wiodące nauki (choć od nich także), ale od różnej maści decydentów, managerów od nauki, specjalistów od zarządzania nauką itp. Wiem, że my, humaniści, mamy wielu sympatyków wśród uczonych. Osobiście znam wielu, którzy potrafią wyjść poza wąski punkt widzenia swych własnych dyscyplin, co więcej, potrafią podjąć dialog i współpracę z humanistami (filozofami), gdyż w porę dostrzegli, iż przejście od empirycznych faktów do uogólniającej teorii nie jest możliwe bez sięgnięcia do metod typowych dla humanistyki, w tym głównie filozofii. Ów dialog między nauką a humanistyką (filozofią) znany pod nazwą „koncepcji trzeciej kultury” bądź „trzeciej drogi” nadal jest w Polsce mało znany.

Problem marginalizacji humanistyki na uniwersytetach nie jest zjawiskiem charakterystycznym wyłącznie dla Polski. Mam przed sobą informację o mającej odbyć się w listopadzie w Londynie konferencji pt. *The Humanities and the Idea of the University*. W programie czytamy, iż celem tej konferencji jest próba odpowiedzi na następujące pytania: Czym jest humanistyka i czemu służy? Czym jest uniwersytet i jaka jest jego rola? Czy edukacja humanistyczna nie jest istotą tego, czym powinien być uniwersytet? Jak reagować na cięcia w funduszach na nauki humanistyczne? Co studenci i nauczyciele nauk humanistycznych powinni zrobić, aby chronić swoje dyscypliny? Warto wspomnieć, iż w ciągu ostatnich kilku lat np. Uniwersytet Middlesex zawiesił nauczanie i badania dwóch kluczowych przedmiotów humanistycznych – historii i filozofii. Jak powinna wyglądać przyszłość humanistyki w świetle postępującego ograniczania jej roli na uniwersytecie? Zbieżność tych pytań z

tymi, które sformułowaliśmy w związku z sytuacją humanistyki na polskich uniwersytetach, świadczy o tym, że problem z humanistyką i jej statusem na uniwersytecie nie jest problemem lokalnym, wygenerowanym tylko przez specyficzne dla funkcjonowania polskich uczelni warunki i okoliczności (choć i one są tu w pewnej mierze istotne). Źródła marginalizacji humanistyki na uniwersytetach wynikają z charakteru rozwoju nauki i dominującego współcześnie paradygmatu, w którym kierunek postępu wyznaczają nauki empiryczne.

Od zawsze na uniwersytetach współistniały nauki szczegółowe (empiryczne) i humanistyczne (z filozofią na czele). Na skutek charakteru rozwoju samej nauki i postępującej w jej obrębie specjalizacji dawne związki między tymi obszarami ludzkiej aktywności poznawczej (nauką i humanistyką) uległy osłabieniu. Wymierne sukcesy poznawcze nauki, jej praktyczna użyteczność pod znakiem zapytania postawiły aktywny udział humanistów w tworzeniu wiedzy. Dominacja paradygmatu utylitarystycznego, oceniającego wartość nauki (wszelkiej wiedzy, a więc także humanistycznej) przez pryzmat praktycznych korzyści doprowadziła do sytuacji, w której humanistyka zaczęła być postrzegana jako bezwartościowa, bo nieużyteczna praktycznie. Zastosowanie jednego kryterium do oceny korzyści, jakie dają społeczeństwu tak różne nauki, jak przyrodznawstwo i humanistyka, jest oczywiście nieporozumieniem. Korzyści z uprawiania humanistyki są różne od tych, jakich dostarcza przyrodznawstwo, co jest konstatacją banalną, ale wartą przypomnienia. W tekście *Na co komu humanistyka?* R. Kawczyński pisze, iż humanistyka jako dziedzina kultury nastawiona na poznanie rzeczywistości społecznej jest istotnym i niezbędnym elementem demokratycznych społeczeństw, bo pełni w nich rolę podobną do tej, jaką w owych społeczeństwach pełni dyskusja publiczna (publicystyka). Z jedną istotną różnicą. Publicystyka nie odróżnia kontekstu epistemologicznego od aksjologicznego. Rolą humanistyki jest więc oddzielanie, odróżnianie od siebie

tych dwóch kontekstów<sup>1</sup>. Niezbędność humanistyki w społeczeństwach (post)industrialnych Kawczyński uzasadnia odwołując się do hipotezy „oliwy (albo smaru) zapewniającej w miarę bezkolizyjną pracę kół zębatych mechanizmu społeczeństwa”<sup>2</sup>. Bez owej oliwy (humanistyki) (choćby na elementarnym poziomie), funkcjonowanie systemu byłoby właściwie niemożliwe, chociaż dokładne oszacowanie jej wkładu w działanie systemu jest trudne. Zasadnicze intuicje Kawczyńskiego, jeśli chodzi o funkcję, jaką pełni w społeczeństwie humanistyka, podzielam. Humanistyka jako dziedzina badająca rzeczywistość społeczną dostarcza o tej rzeczywistości wiedzy w postaci różnych światopoglądów opisujących i wyjaśniających świat społeczny. Jej cechą charakterystyczną jest pluralizm będący odbiciem wielości postaw i poglądów demokratycznej publicystyki. W społeczeństwach totalitarnych humanistyki nie ma w ogóle albo jest uprawiana według jednego paradygmatu<sup>3</sup>. Wielość paradygmatów należy traktować – co warto przypomnieć przedstawicielom nauk przyrodniczych – jako osobliwość, swoistość współczesnej humanistyki, a nie jej wadę. Społeczeństwo bez kultury (humanistyka jest jej częścią) można sobie wyobrazić – wszak znamy społeczeństwa jednoparadygmatyczne. Czy do takiego modelu dąży współczesny uniwersytet marginalizując w nim rolę humanistyki? Intuicję „oliwy smarującej koła” Kawczyński uzupełnia intuicją „czekania na geniusza”. To dzięki pracy tysięcy humanistów produkujących rocznie miliony tekstów (ta ogromna produkcja wcale nie musi oznaczać jakiegoś istotnego postępu poznawczego) pojawiają się czasami geniusze, którzy nowatorskimi koncepcjami wzbogacają w sposób istotny istniejący dorobek<sup>4</sup>. Bez sukcesów poznawczych w humanistyce nie ma postępu społecznego. Ograniczanie humanistyki na uniwersytecie grozi nie tylko utratą aksjologicznych podstaw przez sam uniwersytet. Grozi zapaścią życia społecznego, tu bowiem nie *status quo*, ale nowe idee są

---

<sup>1</sup> R. Kawczyński, *Na co komu humanistyka?* [w:] *Zaangażowanie czy izolacja? Współczesne strategie społecznej egzystencji humanistów. Colloquia Humaniorum*, Olsztyn 2007, s. 15-16.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 17

<sup>3</sup> *Ibidem*, 18-19.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 20.

ważne. Obok więc tych przyczyn marginalizacji humanistyki, które w swym referacie wykazała Pani prof. Mizińska, sądzę, że ważnym historycznym źródłem (w pewnym sensie fundamentalnym) obecnej sytuacji humanistyki jest właśnie charakter rozwoju nauki, jej wymierne sukcesy poznawcze, a także – co jest przyczyną jeszcze bardziej fundamentalną – dominacja naukowego (w znaczeniu nauk empirycznych) paradygmatu rozwoju i postępu cywilizacyjnego. Okazało się, że uczonym humaniści nie są do niczego potrzebni. Przedstawiciele nauk empirycznych zaczęli zamykać się w kręgu swych własnych wąskich specjalności, w swej własnej tradycji badawczej i historii, lekceważąc bądź nie rozumiejąc znaczenia powiązań między nauką a humanistyką (w tym filozofią, która przede wszystkim dostarcza aksjologicznych podstaw do rozwoju nie tylko samej nauki, ale kultury w ogóle).

Uniwersytet przestał pełnić swą podstawową historycznie funkcję. Przestał być – jak to ujęła w swoim referacie Pani prof. Mizińska – „ostoją i probierzem humanizmu i humanitaryzmu”. Na naszych oczach staje się Uniwersytetem Bezdusznym. Czy za utratę duchowości przez uniwersytet, jego moralne samobójstwo, winić należy także naukę, która w sensie zarówno instytucjonalnym, jak i finansowym zepchnęła humanistykę do roli ubogiego krewnego wyciągającego w żebraczym geście rękę do dysponentów środków finansowych. Oczywiście trudno za ten stan rzeczy winić samą naukę, ale już udział w owym procesie marginalizacji humanistyki uczonych, badaczy jest spory. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie kwestionował potrzeby rozwoju nauk przyrodniczych (w tym głównie medycyny i biotechnologii). Chodzi jednak o to, aby przywrócić właściwe relacje między nauką a humanistyką na uniwersytecie. Humanistyka (w tym filozofia ze swym meta-teoretycznym nastawieniem i funkcją aksjologiczną) nie może być nadal spychana na margines życia uniwersyteckiego. Niezrozumienie funkcji, jaką pełni humanistyka na uniwersytecie, grozi negatywnymi konsekwencjami zarówno dla ogólnie pojętej kultury, jak też dla praktyki życia społecznego. Rozwój nauk empirycznych wpływa na poziom i jakość materialnego

życia człowieka. Humanistyka oddziałuje bezpośrednio na ludzką osobowość, kształtuje społeczną świadomość, tworzy duchowy fundament zarówno uniwersytetu, jak i kultury w ogóle.

Uniwersytet jest wspólnotą profesorów i studentów, a wszyscy członkowie tej wspólnoty są współodpowiedzialni za dobro wspólne, jakim jest uniwersytet. Owo dobro przestało być jednak wspólne, stało się prymitywnie partykularne. Polityka zawłaszczania uniwersytetu jako instytucji do realizacji tylko i wyłącznie funkcji badawczej, realizowanej przez tak zwane wiodące nauki, jest kolejnym objawem kształtowania się na naszych oczach nowego modelu uniwersytetu, uniwersytetu bez humanistyki, uniwersytetu bezdusznego.

Czy „arystokracja ducha”, o której wspomina w swoim tekście Pani prof. Mizińska, to przeżytek, kasta skazana na wymarcie, a uniwersytet już dawno powinien zmienić swą nazwę, bo idee i wartości, które przez wieki utożsamiał, uległy – w stosunku do swego pierwotnego znaczenia – daleko idącej reinterpretacji albo wręcz anihilacji? Oczywiście argumentów na rzecz tezy, iż arystokracja ducha to przeżytek, szukać nie będę. Nawet jeśli one istnieją, to jedyne, co możemy wobec nich uczynić, to z arystokratycznym poczuciem wyższości zignorować je lub przeciwstawić im punkt widzenia charakterystyczny współcześnie dla antropologii kulturowej, dla której pojęcie „przeżytek” ma sens pozytywny. Istnienie w danym czasie przeżytków kultury dawniejszej (artefaktów, ale też tworów czysto duchowych w postaci np. systemów wartości) wiąże terażniejszość z przyszłością, wyznacza ciągłość rozwoju kultury. Przeżytek jest fundamentem, na którym rozwijać się mogą nowe idee, w żadnej mierze nie stanowiąc zagrożenia, ani też nie ograniczając możliwości ekspansji tego, co nowe. W tym antropologicznym sensie przeżytek w postaci arystokracji ducha byłby gwarantem zachowania aksjologicznych fundamentów, na których wspiera się kultura, a więc także uniwersytet. Rehabilitacja znaczenia słowa „przeżytek”, jakiej właśnie dokonałam, nie uchyla jednak pytania, czy ów przeżytek w postaci arystokracji ducha nadal istnieje, czy jest już tylko prze-żytkiem, czymś, co może jeszcze i istnieje, ale wyłącznie w szczątkowej

formie, bo przeżył (wyeksploatował się, stracił siłę oddziaływania) jako aksjologiczny paradygmat, źródło duchowości, ludzki filar uniwersytetu. Kto powinien ową „arystokrację ducha” tworzyć? Elity profesorów czy cała społeczność humanistów?

Myślę, że gdyby przyjąć, iż współczesny polski uniwersytet jest taki, jak to opisała prof. Mizińska, to jest to model przeciwny do tego, o którym pisał J. Derrida. Chociaż zarówno jego „uniwersytet bezwarunkowy”, jak i pewna wizja uniwersytetu przyszłości, którą poprzez krytykę obecnego zarysowała Pani prof. Mizińska, mają charakter idei regulatywnych, a nie konstytutywnych.

Swoje „wyznanie wiary w uniwersytet” Derrida wyłożył w pracy *L'Université sans condition*. Koncepcję Derridy przedstawi w swym referacie Kajetan Maria Jaksender. Chciałam w tym miejscu zwrócić tylko uwagę, że w swym „wyznaniu wiary” w „uniwersytet bezwarunkowy” Derrida kładzie nacisk na suwerenność, niezależność uniwersytetu od jakiegokolwiek zewnętrznej władzy zawłaszczającej. Kwestia suwerenności nadal jest niezwykle istotna (u nas także), bo uniwersytet duchowy realizujący swą humanistyczną i humanitarną funkcję, nie może jej wypełnić bez absolutnej suwerenności wobec władzy politycznej, religijnej, ekonomicznej, jakiegokolwiek, jak pisał Derrida, władzy, gdyż uniwersytet musi pozostać heterogeniczny także wobec samej zasady władzy.